

# „Zmierzch długiego dnia”

Bywają w życiu teatru takie okoliczności, które powodują, że premiera staje się swolnym wydarzeniem, niezależnie od walorów czysto artystycznych przygotowanego spektaklu. „Zmierzch długiego dnia” wystawiono w Teatrze im. S. Jaracza dla dania możliwości obchodzącemu 50-lecie pracy na scenie aktorowi zagrania dużej roli, w której jubilat mógł zaprezentować pełnię swej sztuki. Tak więc przedstawienie połączone z jubileuszową uroczystością musiało się toczyć w aurze szczególnego zainteresowania osobą **FELIKSA ŻUKOWSKIEGO**, grającego rolę Jamesa Tyrone'a, starego aktora i osobiwego „kapitalisty”, który nie potrafi znaleźć recepty na scementowanie rodzinnych więzi.

Dramat rodzinny, który jest treścią „Zmierzchu długiego dnia”, nie jest z pewnością na tyle typowy, by ukazywał jakieżś uogólnione sytuacje społeczne czy psychologiczne, jest historią wyjątkową i chyba niepowtarzalną, wysnutą z życia samego autora. I rzecz paradoksalna — „sztuka o dawnych cierpieniach, pisana łzami i krwią”, wzięta niejako z życia, sprawia wrażenie pewnej sztuczności i nieprawdopodobieństwa, szeleści — w moim odczuciu — tu i ówdzie papierem. Ojciec, którego chorobliwego skapstwa nauczyło w młodości twarde i trudne życie, matka, która w wyniku błędów leczenia prowadzonego przez prowincjonalnego konowałę nabawiła się narkomanii, syn nieuleczalnie chory na gruźlicę, popadający w alkoholizm i drugi — starszy — sfrustrowany warunkami życia nie na miarę jego ambicji i możliwości — oto czwórka bohaterów dramatu, z których każdy ma dyspozycje, by być kimś innym, pracować z pożytkiem dla społeczeństwa, osiągnąć sukces i powodzenie.

Sztuka powstała w 1940 roku, jej autor — Eugene Gladstone O'Neill (1888–1953), wybitny dramaturg amerykański, trzykrotny laureat nagrody Pulitzera i laureat nagrody Nobla (1936), chciał — jak się zdaje — pokazać sytuację jednostki

nie przystosowanej do obowiązków, a pozbawionych wartości duchowych, norm życia społeczeństwa, konkretnego społeczeństwa — amerykańskiego. Być może ten amerykański dramat był u progu lat czterdziestych naszego wieku, tam, w swoim miejscu i czasie, mocnym oskarżeniem stosunków społecznych, sprawiał wielkie wrażenie. Dziś, po latach, przeniesiony na nasz grunt, budzić musi te czy inne wątpliwości.

Oczywiście O'Neill był zbyt wielkim dramaturgiem, by jego sztuka mimo wszystko nie obroniła się na scenie. W „Zmierzchu długiego dnia” są doskonale napisane role aktorskie, wyraźnie zarysowana sylwetki, kulminacje dramatyczne i od reżysera oraz aktorów zależy, w jakiej mierze te walory wypełnią się życiową czy artystyczną prawdą.

W przedstawieniu, przygotowanym na jubileusz Feliksa Żukowskiego zabrakło reżyserkiej decyzji co do tego, w jaki sposób sztuka ma być traktowana. Niejasno bowiem ustalone zostały proporcje między warstwą psychologiczną utworu a jego przesłaniem ideowym. Odosiło się wrażenie, iż aktorzy dążyli do stworzenia czegoś w rodzaju psychodramy, analizy udręki ludzkiej w różnych jej niuansach, przypisanych każdej z postaci dramatu. Każdy więc obnosił swoje cierpienie, żył własnym, wewnętrznym życiem i był w tym prawdziwy. Zabrakło jednak zharmonizowania tych wszystkich wątków w spójną całość, prowadzącą do szerszych refleksji.

Być może wrażenie tego rodzaju rodzi się z nieco zakłóconego tempa premierowego spektaklu, z braku płynności w powiązaniu poszczególnych scen.

Jubilat, ze zrozumiałych względów wchodzący dość powolnie w swoją rolę, ma w drugiej części spektaklu znakomitą, mistrzowsko zrobioną scenę rozmowy z Edmundem. Feliks Żukowski pokazuje tutaj aktorstwo bardzo szlachetnego gatunku, łączące prawdę przeżycia z doskonałością środków artystycznych. Przejmująca jest cisza, z jaką

widownia teatralna przyjmuje tę dramatyczną scenę.

**MARIA KOZIERSKA**, grająca rolę żony Jamesa Tyrone'a na pograniczu świata rzeczywistego, narkomanki, która w momentach pełnej świadomości przeżywa w głęboki sposób dramat swej egzystencji, dramat matki, nie mogącej pokierować „właściwie losami swych synów i rodziny, pokazała w sposób dyskretny i powściągliwy.

Bardzo dobre, nakreślone z dużą wyrazistością sylwetki dwóch synów Tyrone'a stworzyli **BOGUMIL ANTCZAK** i **MARCIEJ MALEK**. Antczak pokazał człowieka zgorzkniałego i cynicznego, momentami wulgarnego i szorstkiego, natomiast Malek uzmysławiał, jak choroba wpływa na kształtowanie się psychiki młodego i bezbronne go wobec losu człowieka.

W roli pokójówki Katarzynę wystąpiła **NINA PRZYBYŁOWSKA**, traktując tę postać zbyt farsowo, jak na rodzaj sztuki, w której grała.

Efektowną i pomysłową scenografią wzbogaciła spektakl **Łucja Kossakowska**, budując na scenie bardzo „amerykańskie” wnętrza drewnianego, letniskowego domu.

**HENRYK PAWLAK**

Teatr im. Stefana Jaracza  
Eugene O'Neill — „Zmierzch długiego dnia”, przekład — Wacława Komarnicka, Krystyna Tarnowska, reżyseria — Maria Wiercińska, scenografia — Łucja Kossakowska. Premiera 15 grudnia 1973 roku.